CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 89 24 PAŹDZIERNIKA 1974 CENA 1,50 ZŁ

Na str. 5 OPERACJA „X" czyli bitwa morska, którą obserwowała nasza reporterka.

Spełniamy dziś życzenie wielu czytelników i zamieszczamy zdjęcie Grażyny Michalskiej, która gra rolę Anki w filmie pt. „Nie będę cię kochać". Wszyscy pamiętają ją z poprzedniego filmu Janusza Nasfetera „Motyle", który był jej debiutem. Zagrała tam rolę Honorki. Grażyna Michalska jest jeszcze uczennicą i stara się godzić pracę w filmie z nauką w szkole. Obecnie ukończyła zdjęcia do filmu Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana", gdzie wystąpiła w małej, lecz wyrazistej roli robotnicy z fabryki włókienniczej.

Reżyser Janusz Nasfeter ma szczęście do wyławiania talentów. Pamiętamy, że i Daniel Olbrychski debiutował kiedyś w jego filmie. Grażynie Michalskiej „Świat Młodych" i czytelnicy życzą wytrwałości i powodzenia.

O filmie „Nie będę cię kochać" piszemy na str. 4.

zdjęcie: Jerzy Troszczyński

NA POŁUDNIU STANU WIRGINIA

SPACEREM po WILLIAMSBURGU

Po ulicach suną tu konne powozy z XVIII wieku, zatrzymując się przed sklepami i warsztatami rzemieślników. Kolorowe domy mieszkalne i instytucji miejskich, pałace i rezydencje czynią z Williamsburga bajkowe jakby miasto. Bo w rzeczywistości jest to wielki skansen — rezerwat historyczny. Zwiedzają go przez okrągły rok niezliczone rzesze Amerykanów.

Niektórzy nazywają to miasto kolebką Ameryki. Williamsburg był w osiemnastym wieku stolicą stanu Wirginia, miastem, w którym koncentrowało się życie gospodarcze, kulturalne i polityczne wielkiego regionu.

c. d. na str. 3

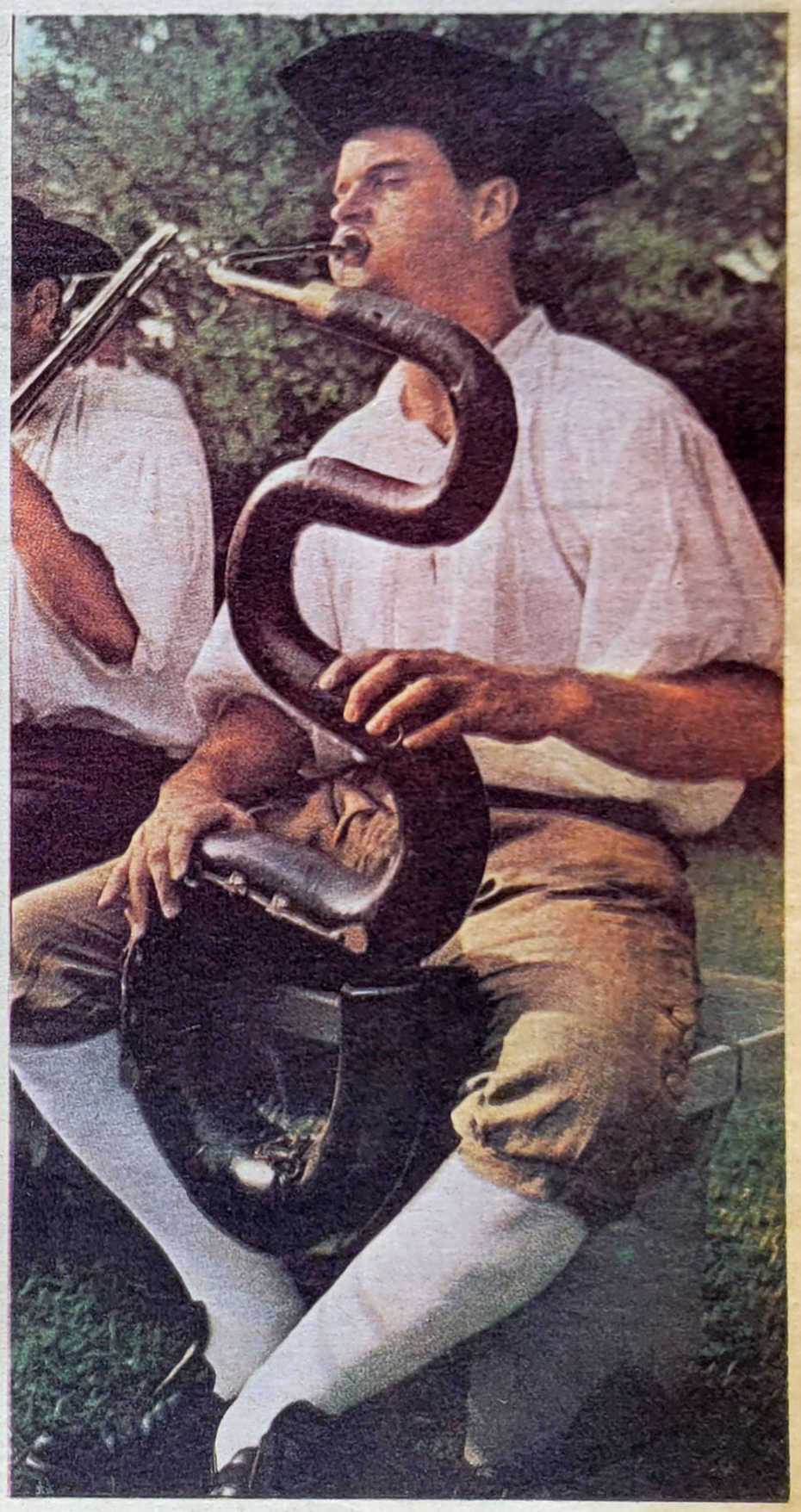

Miejscowa „osiemnastowieczna" orkiestra, daje często koncerty na starych instrumentach z okresu świetności Williamsburga — na rogach, rożkach, fletach, puzonach, bębnach i piszczałkach. Lubią jej słuchać nie tylko turyści ale i mieszkańcy miasta-skansenu.

● NAJWIĘKSZY ZAKŁAD PRZEMYSŁOWY WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO!

● „FABRYKA STATKÓW" — ATRAKCJĄ TURYSTYCZNĄ!

● CO MOŻNA ZOBACZYĆ W STOCZNI GDAŃSKIEJ?

GDAŃSK (PAP). Stocznia Gdańska im. Lenina — największy zakład przemysłowy na Wybrzeżu Gdańskim — stała się „gwoździem programu" dla krajowych i zagranicznych turystów goszczących w Trójmieście.

55 specjalnie przeszkolonych przewodników, z których 22 zna języki obce, oprowadza rocznie blisko 30 tys. osób. W ciągu 11 lat, czyli od czasu udostępnienia zakładu zwiedzającym, wydziały produkcyjne, pochylnie i inne obiekty stoczniowe zwiedziło ponad ćwierć miliona turystów.

Mogą oni tam zaobserwować cykl produkcyjny nowoczesnych statków, poznać pracę stoczniowców i osiągnięcia gdańskiej „fabryki statków".

Umożliwienie zwiedzania tego słynnego na całym świecie zakładu przemysłu okrętowego szczególnie cieszy młodzież, a najbardziej tych, którzy w przyszłości zamierzają stać się „ludźmi morza".

(bis)

Dziś przedstawiamy:

HENRY KISSINGER

Amerykański sekretarz stanu dr Henry Kissinger przebywa obecnie w Moskwie. Jego wizyta jest kontynuacją konsultacji na temat spraw międzynarodowych, wymagających pilnego rozwiązania oraz wzajemnych dwustronnych stosunków, praktykowanych między Związkiem Radzieckim a USA już od kilku lat. Takie rozmowy mają duże znaczenie. Pomagają lepiej zrozumieć stanowisko partnera, wyjaśniać nieporozumienia, znaleźć wspólne rozwiązanie. Kolejny już pobyt w ZSRR szefa amerykańskiej dyplomacji — bo taka jest rola sekretarza stanu w rządzie USA — świadczy o dalszym odprężeniu w stosunkach międzynarodowych.

Nazwisko Henry Kissingera należy do najczęściej pojawiających się na łamach gazet. Urodził się w 1923 r. w Furth (Niemcy) w rodzinie nauczycielskiej. W 1937 r. wyemigrował wraz z całą rodziną do Stanów Zjednoczonych, uchodząc przed prześladowaniami hitlerowskimi. Po odbyciu służby wojskowej w kontrwywiadzie amerykańskim, Kissinger ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Harvard. Do 1969 r. zajmował się pracą naukową, specjalizując się we współczesnych zagadnieniach polityki zagranicznej i militarnej USA. Prace jego były wykorzystywane przez amerykańskie ministerstwo obrony oraz ministerstwo spraw zagranicznych. Wkrótce po wyborze Richarda Nixona na prezydenta Stanów Zjednoczonych, został powołany na specjalnego doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego. Od września 1973 r. pełni funkcję sekretarza stanu.

W polityce zagranicznej Kissinger realnie ocenia układ sił na świecie i pokojowe współistnienie uważa za jedyne rozwiązanie w stosunkach międzynarodowych. Przyczynił się m. in. do pozytywnego zakończenia rokowań w Wietnamie, za co otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla (wraz z Le Duc Tho z DRW). W czasie wielokrotnych pobytów na Bliskim Wschodzie stara się doprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu, hamując agresywne zapędy Izraela. Jest jednym z inicjatorów radziecko-amerykańskiego dialogu na najwyższych szczeblach państwowych.

Dr Henry Kissinger należy do nieustannie podróżujących dyplomatów, za co został nazwany przez Amerykanów „latającym sekretarzem stanu". Od chwili objęcia swej funkcji przebył trasę czterokrotnie dłuższą niż równik. **(bz)**

NIE SAMĄ SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

Mówimy, że socjalizm jest ustrojem sprawiedliwości społecznej. Zgodnie z zasadami naszego ustroju jedynie własna praca człowieka stanowić może jego źródło utrzymania. Wynagrodzenie, które za nią otrzymuje jest proporcjonalne do ilości i jakości wykonanej pracy. Inaczej mówiąc: „każdemu według jego pracy".

Pracownicy zakładu produkcyjnego otrzymują co prawda w formie wynagrodzeń tylko część wartości, którą wypracowali. Drugą część państwo przeznacza na rozbudowę i unowocześnienie tego i innych przedsiębiorstw, oraz na finansowanie takich dziedzin życia społecznego jak np. urządzenia komunalne, szkolnictwo, kultura, opieka zdrowotna, świadczenia socjalne itp. Ta druga część wypracowanego dochodu narodowego przeznaczana jest więc na wspólny użytek całego społeczeństwa. Część tych pieniędzy wraca zresztą do tych samych pracowników w postaci bezpłatnej opieki lekarskiej, bezpłatnej szkoły dla ich dzieci, dopłat do wczasów itp.

W ustroju kapitalistycznym jest inaczej. Przedsiębiorstwa bankowe, przemysłowe i rolnicze oraz handlowe stanowią prywatną własność. Należą z zasady do ludzi bogatych, często bardzo bogatych, dysponujących dużą ilością pieniędzy czyli kapitału. Nie muszą oni sami pracować. Lokują ten kapitał w przedsiębiorstwach, wykupując w nich tzw. udziały. W zależności od wysokości tego udziału przypada im odpowiednia część zysku. W rezultacie ci, którzy sami nie pracują, a utrzymują się z pracy innych, żyją na ogół lepiej, ba... nawet znacznie lepiej, od tych którzy swoją pracą wytwarzają te wartości. Wśród tych niepracujących właśnie spotkać można milionerów, miliarderów.

Jak to jest możliwe? Kapitalistyczne przedsiębiorstwo wypłaca pracownikowi również tylko część wypracowanej przez niego wartości. Tę drugą część — po zapłaceniu państwu podatków — przywłaszczają sobie kapitaliści. Inaczej mówiąc: udziałowcy. Starają się przy tym przywłaszczyć sobie możliwie największą część tej wypracowanej wartości, zwanej w nauce ekonomii — wartością dodatkową, aby osiągnąć jak największe zyski. Na tym polega kapitalistyczny wyzysk, niesprawiedliwość tego ustroju.

Socjalizm — likwidując prywatną własność banków, fabryk, wielkich majątków ziemskich, kolei i przedsiębiorstw transportowych — znosi tę niesprawiedliwość. Tym większą, że ci, którzy dysponują wielkimi kapitałami i z nich żyją, „dorobili się" — albo z wyzysku pracy najemnej, albo jeszcze częściej różnymi spekulacjami.

Słusznie więc mówimy, że socjalizm jest ustrojem bardziej sprawiedliwym niż kapitalizm. Ale czy samopoczucie, że żyje się w sprawiedliwym ustroju wystarcza człowiekowi? „Nie samym chlebem żyje człowiek", konieczna mu jest idea nadająca życiu głębszy sens. Ale czy można żyć samą ideą?

Gospodarka zapasami surowców, terminowe oddawanie inwestycji, zbiory roślin okopowych, kolej w okresie jesiennego szczytu przewozowego, wykonanie planu gospodarczego za kolejny kwartał, perspektywiczne plany rozwoju różnych gałęzi przemysłu i różnych regionów kraju — to tematy, które pojawiają się w prawie każdym komunikacie z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR i w informacjach o pracach rządu. Jak z tego wynika władze partyjne i państwowe poświęcają ogromnie dużo uwagi sprawom gospodarczym.

Dlaczego tak się dzieje? Czy tylko dlatego, że w ustroju socjalistycznym przedsiębiorstwa przemysłowe i wielkie gospodarstwa rolne są własnością narodu i zarządza nimi państwo? Czy są również inne względy decydujące o tym, że w okresie budowy socjalizmu te sprawy odgrywają tak wielką rolę?

DZIELIĆ DOBROBYT CZY BIEDĘ?

Opracował: JERZY MAJKA

KIEDY MOŻNA ŻYĆ TYLKO IDEĄ?

Są takie chwile dziejowe, kiedy można żyć ideą. Tak było w początkach Polski Ludowej. Na wezwanie swojej władzy tysiące najbardziej świadomych robotników stawały do uruchamiania, do odbudowy zrujnowanych i obrabowanych przez okupanta fabryk. Nie pytali, ile im za to zapłacą. Stawali do pracy, bo poczuli się pełnoprawnymi gospodarzami swojego kraju, którzy w Polsce zaprowadzają sprawiedliwy porządek. Wiedzieli, że tylko od nich samych zależy, czy będzie lepiej.

W okresie tych trudnych początków nie mogło być inaczej. Przedwojenna Polska była biednym, zacofanym krajem. Zniszczenia wojenne i rabunkowa gospodarka okupanta więcej niż o jedną trzecią uszczupliły ten nasz i tak skromny majątek narodowy. Brakowało wszystkiego — żywności, odzieży, opału i mieszkań. Cóż można było więc sprawiedliwie dzielić między ludzi pracy? Tylko biedę — jednakową dla wszystkich.

Robotnicy w Ludowej Polsce zarabiali w tym czasie nieporównywalnie mniej od robotników kapitalistycznej Francji, czy Wielkiej Brytanii. Bo w tamtych bogatych krajach, które swoim rozwojem przemysłowym wyprzedzały wówczas Polskę o 100 do 200 lat, na dodatek znacznie mniej zniszczonych przez wojnę, nawet przy niesprawiedliwym podziale można było więcej otrzymać.

Nie było wtedy innego wyjścia jak zacisnąć zęby i pracować. Tylko więcej budując i wytwarzając, powiększało się bochenek chleba do podziału. Zrozumiała to polska klasa robotnicza i znaczna część chłopów oraz inteligencji. W efekcie, o ile w 1945 roku przemysłowa produkcja Polski wynosiła znacznie mniej niż połowę przedwojennej, o tyle już w 1948 r. była o połowę wyższa. A ponieważ w wyniku wojny ludność kraju znacznie się zmniejszyła, na każdego mieszkańca Polski wypadła dwukrotnie większa część bochenka niż przed wojną. I to znacznie sprawiedliwiej podzielonego.

DLA LUDZI I PRZEZ LUDZI

W podobnym okresie, po uzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej, przez osiem lat gospodarka polska permanentnie przeżywała kryzys lub znajdowała się na pograniczu kryzysu. Co zadecydowało więc o takim sukcesie w pierwszych, tak trudnych latach, Polski Ludowej?

Rozwojem życia społeczno-gospodarczego rządzą naukowe prawa. Prawa obiektywne czyli niezależne od woli człowieka, chociaż ich znajomość ułatwia kierowanie rozwojem gospodarki i całego życia społecznego. W każdym ustroju — ściślej mówiąc: w każdej formacji ekonomiczno-społecznej — są one inne.

W społeczeństwie kapitalistycznym takim prawem, takim motorem napędzającym rozwój gospodarki kapitalistycznej jest dążenie kapitalistów do osiągnięcia maksymalnego zysku. Przedsiębiorstwa starają się produkować właśnie to, co przynosi im w danej chwili największy zysk. Często nawet sztucznie, poprzez potężną reklamę, stwarzają zapotrzebowanie na towary, które taki zysk mogą przynieść. Tak to np. bywa z modą damską. Nowe modele muszą się na tyle różnić od noszonych w poprzednim sezonie, aby każda dziewczyna, która chce być modna, kupowała nowe stroje. Żadne przedsiębiorstwo kapitalistyczne nie może pozwolić sobie na szlachetność zrezygnowania z osiągania jak największych zysków, ponieważ padłoby ofiarą silniejszych konkurentów.

W społeczeństwie socjalistycznym takim motorem rozwoju gospodarczego jest jak najlepsze zaspokajanie różnorodnych potrzeb całego społeczeństwa. Jest to bardzo silny bodziec. W coraz lepszym zaspokajaniu swoich potrzeb zainteresowani są wszyscy. A poza tym potrzeby ludzkie — jak „apetyt rosną w miarę jedzenia". Kto nie ma mieszkania, marzy o choćby najmniejszym. Kto już je ma, myśli o wygodnym... Perspektywa stałej poprawy swoich warunków życia pobudza i zachęca, żeby lepiej pracować, żeby produkować więcej.

Każde zlekceważenie tego obiektywnego prawa natychmiast odbija się na wynikach gospodarczych. Kiedy w latach sześćdziesiątych uległo w naszym kraju zwolnieniu zaspokajanie potrzeb ludzi przez zahamowanie wzrostu płac i dostaw poszukiwanych artykułów do sklepów, tempo rozwoju gospodarczego Polski zaczęło się wahać.

ŻEBY DZIELIĆ DOBROBYT

Program rozwoju Polski uchwalony na VI Zjeździe PZPR jest przykładem dobrej znajomości tego prawa rządzącego rozwojem gospodarczym w społeczeństwie socjalistycznym i wykorzystania tego motoru dla przyspieszenia rozwoju Polski. Jego treść została zawarta w krótkim haśle: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie w niej żyli dostatniej". Jego realizacja przyniosła w rezultacie wyższe tempo rozwoju naszej gospodarki niż w jakimkolwiek innym okresie trzydziestolecia Polski Ludowej. A nastąpiło to dlatego, że warunki życia ludzi w tym okresie poprawiły się również znacznie szybciej niż w poprzednich.

Dziś w socjalistycznej Polsce bochenek chleba do sprawiedliwego podziału jest wielokrotnie większy niż w pierwszych powojennych latach. W okresie między 1950 a 1970 rokiem dochód narodowy Polski wzrósł blisko czterokrotnie. W bieżącym planie pięcioletnim powiększy się on o dalsze ponad 40 proc., a może i więcej. W następnym dwudziestoleciu przewiduje się kolejne czterokrotne zwiększenie tego dochodu.

Nie dzielimy już dzisiaj biedy. To, co mamy do podziału starcza, żeby żyć na średnim poziomie. Zbliżamy się powoli do poziomu na jakim żyją wysoko rozwinięte kraje. Robimy wszystko, żeby w niedalekiej przyszłości, za kilka dziesięcioleci, można było dzielić dobrobyt.

I taki jest właśnie cel socjalizmu: sprawiedliwy podział dobrobytu. Osiągnąć go można pracą, przez wzrost wytwarzania, przez rozwój gospodarki. Dlatego właśnie te sprawy zaprzątają tak wiele uwagi kierownictwa naszego kraju.

KOMUNIŚCI Z 28 KRAJÓW W WARSZAWIE

POLSKA. 16 października br. spotkali się w Warszawie z inicjatywy PZPR i Włoskiej Partii Komunistycznej delegaci 28 europejskich partii komunistycznych i robotniczych. Otwierając to spotkanie, I sekretarz KC PZPR **Edward Gierek** powiedział m. in., że zadaniem partii komunistycznych powinno być dążenie do stałego odprężenia w świecie, do rozwoju współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej, aby trwający już blisko 30 lat pokój przedłużyć i zapewnić na całą przyszłość.

Znaczenie tak szerokiej wspólnej konsultacji jest bardzo duże. Wspólne są przecież nie tylko interesy krajów, socjalistycznych, ale i wszystkich robotników, całej klasy robotniczej Europy. Partie komunistyczne zachodniej Europy w wyniku takich konsultacji mają możliwość przedstawienia swojego stanowiska w sprawach międzynarodowych na forum ogólnoeuropejskim i uzgodnienia poglądów z krajami wspólnoty socjalistycznej. Obecne spotkanie ma na celu przygotowanie szerszej konferencji przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych Europy.

ARMIA ETIOPSKA INTERWENIUJE W ERYTREI

ETIOPIA. Jak donoszą korespondenci zagraniczni, lotnictwo etiopskie dokonało ostatnio kilku nalotów na pozycje Frontu Wyzwolenia **Erytrei.** W stolicy tej prowincji, **Asmarze,** panuje napięta sytuacja. W centrum miasta słychać od kilku dni strzelaninę. Podobno trzy bataliony armii etiopskiej zostały wysłane do północnej części Erytrei, aby stłumić opór sił partyzanckich. Nastąpiło to po oświadczeniu sekretarza generalnego

Frontu Wyzwolenia Erytrei **gen. Saleha Sebi,** iż przyszłe akcje frontu będą ostrzejsze i zostaną przeprowadzone na szerszą skalę. Erytrea bowiem, przyłączona do Etiopii dopiero w 1952 r., pragnie uwolnić się od etiopskiego zwierzchnictwa i stworzyć samodzielny organizm państwowy.

KONFERENCJA BEZPIECZEŃSTWA I WSPÓŁPRACY

SZWAJCARIA. Po wielu tygodniach wydawałoby się bezowocnych rozmów dziennikarze piszą o wyraźnych postępach w genewskiej debacie, choć czas konferencji wydłużył się już ponad spodziewaną miarę. Zapytywani o to dyplomaci odpowiadają, iż na forum konferencji trzeba się dokładnie poznać, uzgodnić poglądy wobec najważniejszych problemów związanych z zapewnieniem powszechnego pokoju i wszechstronnej współpracy, a to wymaga cierpliwości i czasu, zwłaszcza że do niedawna sama idea zwołania podobnej konferencji była torpedowana przez wiele państw. To, co do tej pory osiągnięto, to już wielki sukces — twierdzą politycy.

PRZECIW CHILIJSKIEJ JUNCIE

USA. W Komitecie Społecznym Zgromadzenia Ogólnego NZ toczy się debata nad raportem dotyczącym obrony praw człowieka. Państwa socjalistyczne i niezaangażowane zgłosiły bowiem projekt rezolucji w sprawie Chile, domagając się potępienia przez ONZ przestępczej działalności faszystowskiej junty, uwolnienia więźniów politycznych oraz zaprzestania represji.

Presja świata staje się coraz większa, a junta robi swoje. Ciekawe, jak długo.

(wp).

Jak ci pomóc, AGNIESZKO!

Agnieszka tego dnia obudziła się bardzo wcześnie. Leżała jednak na tapczanie nie otwierając oczu.

– Mam wstać iść do szkoły, dzisiaj siedem lekcji, nie mogę wagarować. Mama płaci tyle pieniędzy za moją naukę – stancja, jedzenie, książki. Muszę skończyć liceum, muszę...

– Ale po co tak się szarpię? Po co wstawać? Szkoła, obiad, stancja, odrabianie lekcji...Potem sen i znów od początku. Nie chcę takiego życia! Niech się wszystko wali, niech się coś stanie! Nie idę dziś do szkoły! – powzięła decyzję.

Szczelniej otuliła się kołdrą i wybuchnęła płaczem. Słyszała, że na dole gospodyni szykuje śniadanie. Za chwilę domownicy rozejdą się do swoich zajęć. Zostanie tylko ona w cichym i pustym domu.

*

– Aga, przyleć dziś na ubaw do Ireny. Starzy wyjechali, fajnie będzie!

– Jacek, naprawdę chcesz żebym przyszła?

– No pewnie, fajna z ciebie dziewczyna, chociaż dopiero po podstawówce. Bądź na pewno!

*

Siedziała na tapczanie w swoim pokoju i powoli przypominała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Prywatka u Ireny. Poszła tam właściwie dla Jacka. Chociaż znała tego chłopaka z II b dopiero od miesiąca, to gdy był przy niej, życie wydawało się mniej beznadziejne. Lubiła trzymać go za rękę, słuchać jak grał na gitarze i śpiewał wymyślone przez siebie piosenki. Czasem miały takie głupie słowa:

„Ago Jaga, nie łamaga
miły pyszczek, duża blaga."

– Przecież to nic nie znaczy. Dlaczego było mi dobrze? – myśli Agnieszka i kuli się pod wpływem wczorajszych wspomnień.

Jacek przyszedł na prywatkę z Marleną i z jakimś chłopakiem.

– Nie gniewaj się, mała – powiedział. – Marlena zgodziła się dzisiaj bawić ze mną. Tyle czasu ją prosiłem, dopiero dziś się zgodziła. Zobacz, jaka szałowa babka! A tobie przyprowadziłem Marka. To mój kumpel, widzisz jak dbam o ciebie?!

Uciekła od tych słów. Od Marka, od Jacka, i Marleny. Siedziała w pustym pokoju i płakała. Potem zjawił się tam Marek. Przyniósł wino, zaczął się naśmiewać.

– Coś ty, głupia? Czy to jeden Jacek na świecie? Masz wypij!

Wychyliła pełną szklankę. Zrobiło jej się niedobrze. Nie mogła już płakać, coś ją dławiło. Marek nalał następną.

– Teraz na pewno ci przejdzie!

Zaczęła pić powoli. Poczuła, że jej smakuje. Rzeczywiście, wszystko się oddaliło. Jacek wyglądał jak wiewiórka, Marlena miała brzydką, spuchniętą twarz. Nie było prywatki u Ireny. Agnieszka płynęła łódką na swoją najpiękniejszą wyspę. Widziała ją wyraźnie – skaliste brzegi a dookoła zupełnie płaska przestrzeń wody. Jej wyspa...

Nie pamięta, kto przyprowadził ją na stancję, kto ją położył do łóżka. Nie ma już pięknej wyspy. Jest ponury pokoik i wspomnienie Jacka z Marleną w objęciach. I potworny ból głowy przypominający wczorajszy wieczór...

*

– Lustro nie kłamie, jestem brzydka, Marlena jest dużo ładniejsza. Ma długie, jasne włosy, a moje są twarde jak szczecina. Ma taką ładną cerę i usta lekko wydęte. Moje są wąskie i mocno zaciśnięte. Jacek ma rację, nie mogę mieć do niego pretensji, że chce chodzić z ładną dziewczyną.

Agnieszka siada w wiklinowym foteliku i pisze:

„Drogi „Świecie Młodych", nie myśl, że jestem nienormalna, ale chciałabym cię zapytać, czy kiedyś mogłabym mieć inną twarz? Chodzi mi o to, czy w jakimkolwiek gabinecie chirurgii plastycznej mogłabym zdobyć ładniejszy nos i usta? Odważyłabym się nareszcie włączyć w tłum, nie obserwować życia z boku?"

*

Gdy wyjeżdżałam od ciebie, zapytałaś mnie, Agnieszko, czy nie żałuję, że przyjechałam. Nie, nie żałuję, bardzo chciałam cię poznać. Nie kleiła się nam ta rozmowa. Byłaś przerażona tym, że redakcja to nie jakaś bezosobowa instytucja tylko żywi, konkretni ludzie. Głupio ci było, że twój list po prostu ktoś przeczytał i chciał ci pomóc. Pytałaś:

– I jak mi można pomóc? To byłoby proste, gdybym chciała mieć długą spódnicę. Ale ja mam pretensję do świata, że nie dał mi miłego wyglądu i pięknego głosu, abym mogła śpiewać piosenki. Nikt mi tego nie da.

Masz rację, Agnieszko. Dobre wróżki są tylko w bajkach. Ale każdy ma do dyspozycji swoje życie, któremu sam nadaje jakiś sens. Bo życie nie jest ani dobre, ani złe. Ono codziennie się staje. Każdy dzień, który uda się przeżyć ciekawie, radośnie, szczęśliwie jest naszym zwycięstwem.

Powiedziałaś: „Ja rezygnuję, ja o nic nie chcę walczyć!" To jest najgorsze rozwiązanie.

Powiedziałaś, że nie oczekujesz żadnej pomocy. Że wiesz, iż nie jest możliwa. Skąd ta pewność?! Jak Ci pomóc, Agnieszko?

HANNA CUDOWSKA

NA POŁUDNIU STANU WIRGINIA

SPACEREM po WILLIAMSBURGU

Dokończenie ze str. 1

Tu działali późniejsi amerykańscy prezydenci – Jerzy Waszyngton i Tomasz Jefferson. Tu kształtowały się formy ustrojowe i rodziły się idee uniezależnienia kolonii amerykańskich od korony brytyjskiej. Tu powstała jedna z najstarszych na kontynencie amerykańskim uczelnia – College of William and Mary. Miasto było wówczas także wielkim centrum rzemieślniczym.

Ale w 1780 r. stolicę stanu przeniesiono do Richmondu, przez następne stulecie Williamsburg zupełnie podupadł. Dopiero w 1926 roku zaczęto odbudowywać tę wielką pamiątkę narodową Amerykanów. Kosztem dziesiątków milionów dolarów – opierając się na badaniach historyków a nawet archeologów – przywrócono dawną świetność 88 ocalałym obiektom, a także odbudowano kilkadziesiąt już zupełnie zniszczonych.

Zapraszamy Was dziś na krótki spacer po Williamsburgu, mieście, które w czasie wizyty w USA odwiedził I sekretarz PZPR tow. Edward Gierek.

(bas)

Zdjęcia: „National Geographic"

Tak wygląda pracownia osiemnastowiecznego rzemieślnika w Williamsburgu. Każdy ze zwiedzających może na własne oczy obejrzeć, jak się wykonywało dawniej naczynia ze srebrnej blachy czy trzewiki. Wiele wyrobów tutejszych rzemieślników zdobi amerykańskie muzea.

Atrakcja dla najmłodszych: autentyczny wystrzał z autentycznej dawnej strzelby. Atrakcją dla dorosłych jest przekąska w starej tawernie Christiany Campbell nie tylko odrestaurowanej w dawnym stylu, ale serwującej dawne amerykańskie potrawy i napitki.

Mężczyzna w stylowym kostiumie i współczesne panie na starej ulicy Williamsburga. Na prawo, niewidoczna na zdjęciu znajduje się pracownia perukarska. Około 150 wysoko kwalifikowanych rzemieślników uprawia w mieście dawną sztukę rękodzieła; są wśród nich m. in. papiernicy, kołodzieje, rymarze, cyrulicy, stolarze, rusznikarze i wielu innych.

OSTRY DYŻUR

CHŁOPCY KONTRA DZIEWCZYNY

Chciałam się spytać, dlaczego klasa dzieli się na dwa obozy: dziewcząt i chłopców i dlaczego chłopcy odnoszą się źle do nas, do dziewcząt?

Irena M.

Zagadnienie to postaram się omówić na tle rozwoju. Otóż dzieci rodząc się przynoszą na świat zdeterminowaną płeć. Ale choć są kobietami lub mężczyznami właściwie niewiele to znaczy. Zachowują się bardzo podobnie i przez pierwszy okres życia nawet nie mają świadomości swojej płci i jej odrębności. Uczą się dopiero tego poznając otoczenie. Natomiast przejmowanie ról typowo męskich i kobiecych jest w dużym stopniu wynikiem wychowania.

Wychowanie — to jednak nie tylko to, o czym się dzieciom mówi (nie płacz, boś nie baba, mężczyźnie nie wypada; nie baw się żołnierzami, bo to nie dla dziewcząt), ale także przykład, który się naśladuje. Dzieci przez wiele lat mają do czynienia głównie z kobietami i łatwo poznają ich role (matka, nauczycielka, babcia). Gorzej z rolami mężczyzn. Chłopcy wychowywani przez kobiety mają niekiedy trudności w opanowaniu roli mężczyzny. Po prostu brak im przykładów, wzorów do naśladowania. Takim wzorem jest oczywiście ojciec, ale przecież bardzo często jest on zapracowany i mało udziela się w codziennym życiu. Chłopcy chcą być mężczyznami — to ostatecznie ich rola i przeznaczenie.

Ale żeby się nimi stać, muszą przejść dość trudną ewolucję — od chłopca, który jest tak trochę tylko mężczyzną, do prawdziwego mężczyzny. Odbywa się to niekiedy bardzo burzliwie. Odrzucają oni wtedy wszystko to, co uznają za naleciałości „niemęskie", a w sposób niekiedy przesadny i śmieszny naśladują i przyswajają sobie to, co w ich pojęciu jest „męskie". I dlatego w tym okresie wolą towarzystwo chłopców, a jeszcze chętniej starszych kolegów czy mężczyzn. Dlatego stronią od dziewcząt i często odrzucają i pogardzają wszystkim co „babskie". Taka faza podziału na dwie grupy nie trwa zbyt długo i zwykle mija z wiekiem. Bo właśnie objawem tej dojrzałości psychicznej jest umiejętność pełnienia prawdziwie męskich ról, to znaczy nieodrzucania i pogardzania dziewczętami i kobietami, ale opieka nad nimi, kurtuazja, życzliwość i przyjaźń.

Zanim jednak to nastąpi, u chłopców zwłaszcza prymitywnych i niekulturalnych „męskość" przejawia się brutalnością, a powiedzmy szczerze — niekiedy i chamstwem. Tyle, że zwykle to mija. No, może nie zawsze! Bywają tacy, którzy pozostają chamscy w stosunku do kobiet na całe życie. Smutne to, ale niestety prawdziwe! Jedyna pociecha w tym, że problem poruszony przez Irenę w liście należy na ogół do zjawisk przejściowych.

doc. dr ANDRZEJ JACZEWSKI

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

SYLWIA: Wkrótce wyprowadzam się do miasta odległego o 35 km od Wałbrzycha, w którym mieszkam. Czy wypada zaprosić na moje imieniny dwie koleżanki i kolegę z klasy. Czy trzeba zapłacić za ich przejazd?

W towarzyskim życiu dorosłych nie ma takiego zwyczaju, by gościom przyjeżdżającym z innego miasta opłacać przejazd. Twoją sprawę rozpatruję zaś pod kątem dorosłych, bo wydaje mi się, że choć 35 km to około 30–40 minut drogi, ale zaproszenie i zgoda na odwiedziny powinny być ustalone między waszymi rodzicami. Bo jest na przykład sprawa powrotu czy też ewentualnego noclegu u ciebie. Radzę więc poprosić mamę, by jak najszybciej skontaktowała się z rodzicami twoich przyszłych gości.

PIOTR: Chodzę do VIII klasy. Mam dwie dobre koleżanki, z którymi umawiam się na spacer, na lody, do kina. I tu powstaje kłopot: chciałbym od czasu do czasu zaprosić je na te lody czy ciastka, tzn. zapłacić za nie. Zaznaczam, że mam swoje własne pieniądze, comiesięczne kieszonkowe od rodziców. Ale nic z tego. Dziewczyny bronią się z oburzeniem, mówią, że to nienowoczesne, że nie wypada.

Spotkałeś się zapewne ze sformułowaniem „równouprawnienie kobiet". Kobiety walczyły o swoje prawa, o uznanie ich za równe mężczyznom, przez długie lata. W niektórych krajach świata ta walka trwa zresztą do dzisiejszego dnia.

Ale równe prawa to i równe obowiązki. Zgadzamy się z tym wszyscy, prawda? Stąd też pochodzi zasada, że nowoczesna kobieta czy dziewczyna jest za siebie odpowiedzialna, sama decyduje o sobie, sama zarabia – nie jest uzależniona od mężczyzny, jak to bywało dawniej. Konsekwencją tej zasady jest zwyczaj płacenia przez nowoczesne kobiety za swój bilet do kina czy za ciastko. Mogą sobie one na to pozwolić, nie muszą – jak kiedyś – czekać aż ktoś je zaprosi, zafunduje.

I jest to postępowanie słuszne. Szczególnie w stosunkach między nastolatkami, kiedy nikt sam nie zarabia i trudno wymagać od chłopca, żeby płacił i za siebie, i za koleżankę, a ona odkładała swoje kieszonkowe na SKO.

Oczywiście nie należy traktować tego zbyt formalnie. Od słusznej zasady istnieją wyjątki, są sytuacje kiedy chłopcu bardzo zależy na zafundowaniu czegoś koleżance, na podarowaniu jej kwiatka czy maskotki. I w takich sytuacjach nie należy się wzbraniać tak kategorycznie, jak robią to znajome Piotra. Problem nie leży tu bowiem w kategoriach materialnych lecz uczuciowych. Czasami chce się zrobić jakiś sympatyczny gest. A życie składa się nie tylko z twardych zasad lecz i z takich sympatycznych gestów też.

VIOLETTA i BRYGIDA z LUBAWY: Co oznaczają litery PS umieszczane na końcu listu pod podpisem?

Jest to skrót od łacińskiego słowa „postscriptum" (wym. postskriptum), a znaczy dokładnie dopisek do listu, artykułu itp.

ŚWIATOWIEC

EKRAN Świata Młodych

„NIE BĘDĘ CIĘ KOCHAĆ"

Pierwszy film poświęcony problematyce świata dzieci – ich przeżyć i doznań, psychicznego i uczuciowego dojrzewania – zrealizował Janusz Nasfeter 16 lat temu. Były to „Małe dramaty". Ostatni: „Nie będę cię kochać", którego scenariusz napisał wspólnie z żoną Teresą, zaadresował także, a może nawet przede wszystkim, do dorosłych.

Bohaterka filmu – 13-letnia Anka – podejmuje dramatyczną walkę o godność ojca, który jest alkoholikiem. Akcja utworu toczy się w małej osadzie, gdzie wszyscy wszystkich znają, a to kto pije i ile, jest publiczną tajemnicą. W miejscowej gospodzie spotykają się codziennie dzieci wysyłane po piwo. To one właśnie, ich postawy i zachowania – od pogodzenia się ze stanem faktycznym, przez ukrywanie go i bierność, aż do buntu i walki o inny tryb życia swego ojca – znajdują się w centrum obserwacji twórcy. Nasfetera interesuje przede wszystkim rodzina człowieka, który pije i skrzywienia w psychice dziecka powodowane przez nałóg dorosłych. Film kończy się tragicznie, Anka przegrywa, traci wiarę w ojca, może ocalić już tylko własną godność. Owo drastyczne rozwiązanie jest apelem do wszystkich bagatelizujących alkoholizm, ten palący problem naszej obyczajowości.

Zdjęcia nakręcono w Łagowie Lubuskim – malowniczym miasteczku w woj. zielonogórskim. Urocza scenerio – las, jezioro – podkreślają jeszcze bardziej smutek i osamotnienie dzieci pozbawionych radości i beztroski dzieciństwa, stających wobec problemu przerastającego ich doświadczenia. W sukcesie filmu niemałą zasługę mają młodociani odtwórcy głównych ról. Oprócz Grażyny Michalskiej w filmie pojawili się inni dziecięcy aktorzy grywający zwykle u Nasfetera, m.in. bohaterowie „Motyli" – Bożena Fedorczyk, Bogdan Izdebski i Krzysztof Sierocki. Rolę ojca Anki zagrał Tadeusz Janczar, a matki – debiutująca przed kamerą dziennikarka z Zielonej Góry – Henryka Daboszowa. Autorem zdjęć jest Krzysztof Winiewicz.

Janusz Nasfeter przystąpi wkrótce do pracy nad kolejnym filmem o dzieciach, nosi on tytuł – „Czas bohaterów".

ELŻBIETA DOLIŃSKA

zdjęcie: Jerzy Troszczyński

NIE TYLKO HOBBY...

21 października br. obradowało w Katowicach VI Plenum Rady Naczelnej Związku Harcerstwa Polskiego. Tematem obrad było: wychowanie przez pracę, zdobywanie przez młodzież szkolną kwalifikacji fachowych i wiedzy, krzewienie wśród młodzieży kultury technicznej.

Nie są to nowe dla Was sprawy. Spotyka się z nimi każdy zuch realizując kolejne cykle sprawnościowe, każdy harcerz zdobywający wspólnie z zastępem sprawności zespołowe i indywidualnie — fachowe, każdy członek drużyny HSPS, np. pracując w jednym z klubów specjalnościowych swej drużyny.

O tym, jakie nowe zadania czekają Was w związku z decyzjami tego Plenum, napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

W warszawskim Liceum Ogólnokształcącym Nr 6 im. Tadeusza Rejtana pracuje już od przeszło 60 lat „Czarna Jedynka" czyli 1 WDH im. Romualda Traugutta. Czarna, bo tradycyjnie już noszą czarne chusty. Kiedyś była to jedna drużyna – dzisiaj ogromny szczep HSPS, sześć drużyn. Wśród klubów specjalnościowych dwa skupiają harcerzy o zainteresowaniach technicznych – krótkofalarski i motorowy. Założycielem obydwu jest druh Wojciech Putkiewicz, jeden z tych absolwentów „Jedynki", którzy nie rozstaną się z nią chyba nigdy. Pracuje zawodowo, w Komendzie Hufca Warszawa-Mokotów jest kierownikiem referatu d/s technicznych, ciągle jest tu, u „Rejtana".

Klub krótkofalarski powstał w roku 1972, stacja otrzymała numer SP5KOH, pracuje w paśmie 3,5 Mhz. Mimo tak krótkiego stażu członkowie klubu mogą pochwalić się wieloma sukcesami. Chociaż pracują w ogromnej ciasnocie i na starym, wiecznie niedomagającym sprzęcie, mają na swym koncie blisko 4 tysiące połączeń z wieloma państwami świata. Podczas ostatnich wakacji udało im się nawiązać rzadką łączność z Wyspami Owczymi. „Zaliczyli" także Stany Zjednoczone, Izrael, Cypr, Maltę... Głośno jest też o nich wśród kolegów po fachu. Brali w tym roku udział w organizowanych przez LOK manewrach warszawskich krótkofalarzy w łączności radiowej i radiopelengacji, gdzie zajęli bardzo dobre I i III miejsce indywidualnie i drużynowo, a w IV Centralnych Manewrach Techniczno-Obronnych ich zdobyczą jest II miejsce w łączności. Wielka to zasługa „złotej rączki", druha Andrzeja Łobzowskiego. Przygotowany przez niego sprzęt okazał się lepszy od tego, na którym pracowali konkurenci.

Szef tego klubu, druh Jurek Hanusek, twierdzi, że głębszego oddechu nabiorą dopiero za rok, kiedy będą mieć nowocześniejszy sprzęt. Będą wtedy mogli bez trudu łączyć się z całym światem i... powiększyć swą dotychczasową kolekcję dyplomów.

Amatorzy motoryzacji skupili się wokół klubu motorowego. Jego „majątek" składa się z wiecznie psującej się „Nysy" – od tych, którzy chcą nią jeździć wymaga ona nie tyle umiejętności, co też jest ważne, ale głównie ogromu cierpliwości, „gazika", 3 motocykli terenowych z koszami i 2 wyścigowych „emzetek". Trochę tych „rumaków" jest darem Stołecznego Zarządu LOK, trochę – innych instytucji. Wszystkie zaś miały po paru poprzednich właścicieli i doprowadzenie tego „parku maszynowego" do stanu używalności graniczy niemal z... cudotwórstwem. Chłopcy sami dokonują licznych napraw, czyszczą, przedmuchują, doglądają i... pchają, co zdarza się wcale nierzadko.

Tego lata „Jedynka" wpadła na doskonały pomysł. Postanowili zareklamować w świecie obydwa kluby i zorganizowali rajd z radiostacją dookoła Polski. Wszystko szło jak po maśle, tylko pod koniec trasy... „Nysa" znowu odmówiła posłuszeństwa. Ale co tam! Dla „Czarnej Jedynki" nie ma rzeczy niemożliwych!

TERESA MACISZEWSKA

zdjęcia: Marek Szymański

OPERACJA „X"

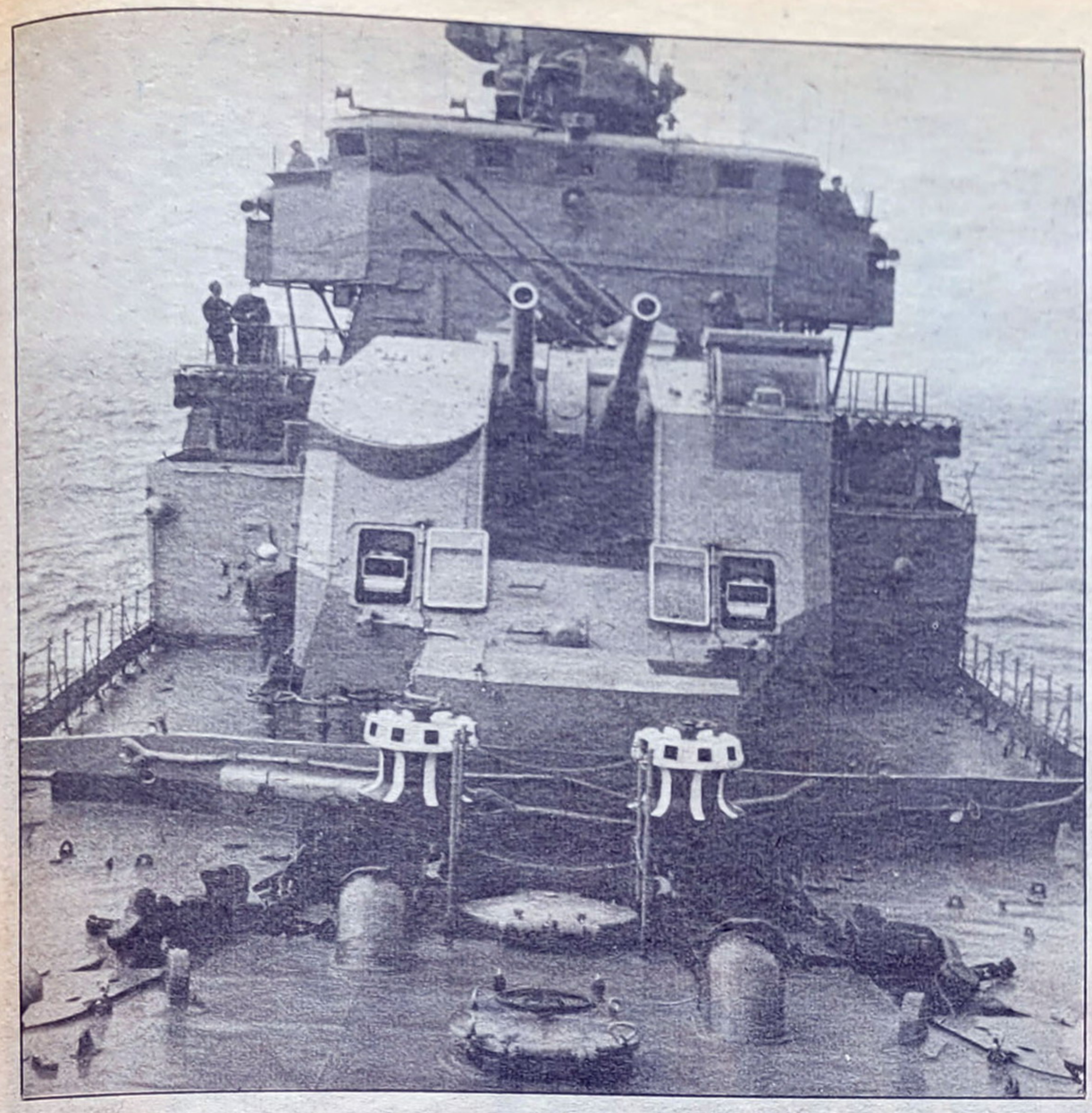

Bałtyk jest szary i równie szare jest niebo. Żadnego kontrastu. Pokład okrętu, na którym się znajdujemy, również ma barwę ochronną. Właśnie flagowy okręt Polskiej Marynarki Wojennej ORP „WARSZAWA" zdąża do punktu znanego jedynie dowództwu, które ma dostęp do przyrządów nawigacyjnych i map. Nam i tak jest wszystko jedno, gdzie jesteśmy. Brzegów nie widać, a „wielka bitwa" morska, którą będziemy wkrótce obserwować, rozegra się „gdzieś" między Gdynią a Świnoujściem.

KAŻDA kilkuosobowa grupa dziennikarzy ma swego przewodnika — oficera marynarki wojennej. „Światem Młodych" opiekuje się komandor podporucznik **Bronisław Świercz.**

W pewnym momencie pan komandor radzi przejść bliżej relingu. Już wkrótce powinny wyłonić się spoza horyzontu kutry torpedowe.

Są! Z daleka ciągną na nasz okręt zwały spienionej wody. Nie mija wiele czasu, a między białymi, potężnymi fontannami dostrzegam malusieńkie okręciki, wyglądające z tej odległości jak zabawki.

Nasz opiekun, jakby wpadając w mój tok myślenia, wyjaśnia, że każdy z tych „drobnoustrojów" — tak żartobliwie przezywają marynarze z większych okrętów wszelakie kutry — posiada na swoim pokładzie torpedę „na niby". Coś jakby dużą zabawkę. Owa torpeda zamiast głowicy bojowej z ładunkiem wybuchowym ma głowicę ćwiczebną wypełnioną... wodą.

— Proszę spojrzeć tam — komandor zwraca moją uwagę na trałowiec wyłaniający się przed dziobem „WARSZAWY". — On właśnie stanowić będzie „cel" dla torpedowego kutra.

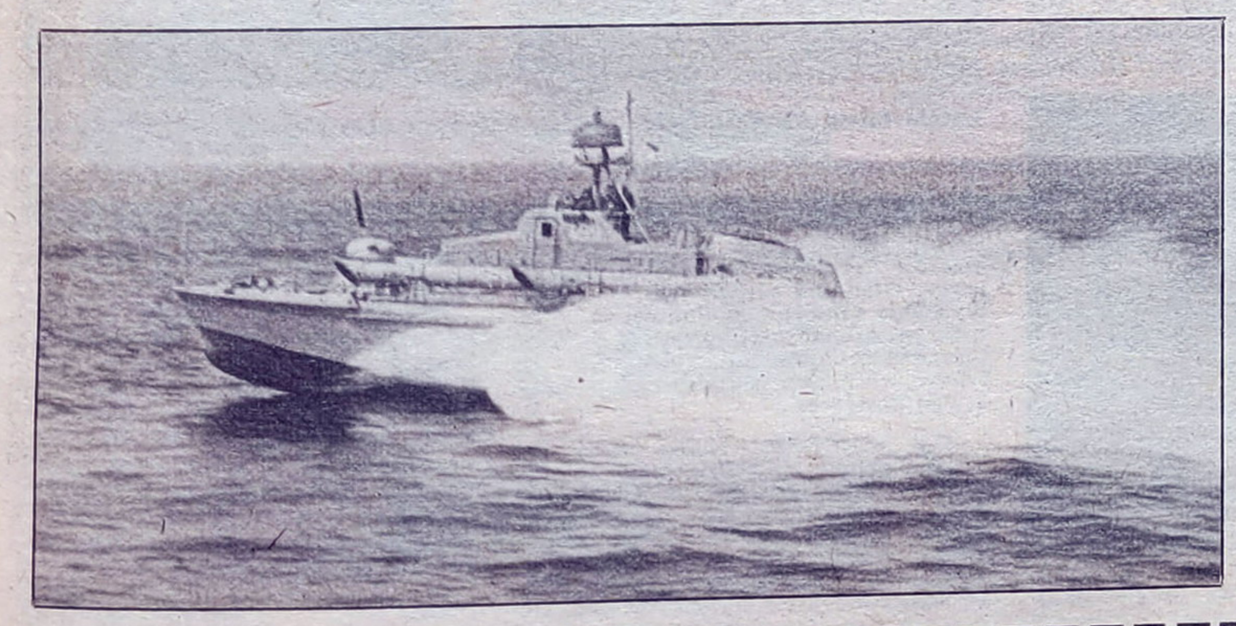

Torpeda zaopatrzona jest w specjalne mechanizmy. Ustawia się je w zależności od potrzeby. W tym na przykład wypadku, jeśli „cel" posiada zanurzenie 4 metry, ćwiczebną torpedę ustawia się na głębokość 6 metrów. Chodzi o to, aby przeszła ona pod okrętem. Takie trafienie „na niby" obserwuje specjalna komisja na pokładzie trałowca. I owa „zabawka" po przejściu pod celem (nastawiona również na kierunek i czas) „wybuchnie", czyli sprężone powietrze wypchnie wodę z głowicy i torpeda wypłynie na wierzch. Jest to pomysł polskich wojskowych naukowców. Każda ćwiczebna torpeda pozwala zaoszczędzić ogromne kwoty pieniężne. Można jej używać wielokrotnie, a w razie złych obliczeń nie czyni szkody. Kiedyś było inaczej. Jeszcze w pierwszych powojennych latach odpalano torpedy do... pomostu zbudowanego na drewnianych beczkach. Na pomoście stała komisja i obserwowała, czy torpeda przejdzie pod nim czy nie...

— Proszę uważać!

Maszyny „WARSZAWY" zastopowały. Załoga naszego okrętu stawia dymną zasłonę. Tymczasem tam, na „drobnoustroju" — ruch. Nagle widzę, że przed dziób kutra, bardzo powoli wysuwają się dwa długie cygara, by wpaść do wody tuż przed nim! Zepsuło się im coś czy jak... Ale oto za moment, już o kilkadziesiąt metrów bliżej trałowca, wytryskują dwie fontanny wody i „cygara" wylaniają się, by zniknąć znowu. Wygląda to tak, jakby płynęła para delfinów. Z pokładu trałowca obserwują to dokładnie i usiłują umknąć. Ale ci na kutrze torpedowym przewidzieli manewr, wzięli wszystko pod uwagę.

— Trafiły — stwierdza nasz przewodnik. Po chwili szalupa wyciąga dwie wynurzone za trałowcem niby-torpedy.

Po tym manewrze udajemy się do innego sektora, gdzie odbędą się ćwiczenia przeciwlotnicze. Robimy zwrot, a naszym śladem zdążają w szyku torowym — po dwa obok siebie — kutry torpedowe, rakietowe, trałowce. Wygląda to tak, jakby przedszkolanka prowadziła na spacer grzeczne dzieci.

Nagle w lewo, przed dziobem, dostrzegamy wyraźnie odcinający się od nieba, które już pojaśniało, jakiś biały punkt. Ów punkt rośnie w oczach. Moc maszyn naszego niszczyciela jest potężna. Po dobrej chwili stwierdzamy, że na naszym trawersie znajduje się „ISKRA". Okręt szkolny Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej.

„ISKRA", mimo że posiada zaledwie 47-letnią historię, sprawia wrażenie nieruchomej zjawy z innej epoki, która pojawiła się na Bałtyku, by przyjąć niezwykłą defiladę.

I oto w pełnym szyku niszczyciel „WARSZAWA", kutry rakietowe, torpedowe, trałowce, przechodzą przed żaglowcem, który wykonał zwrot przez sztag i zdąża naszym kontrkursem, jakby lustrując sprawność i siłę nowoczesnych okrętów, które zmieniły się tak bardzo od chwili, kiedy „ISKRA" po raz pierwszy wychodziła w morze.

WIESŁAWA MROCZEK
zdjęcia autorki

foto: Archiwum

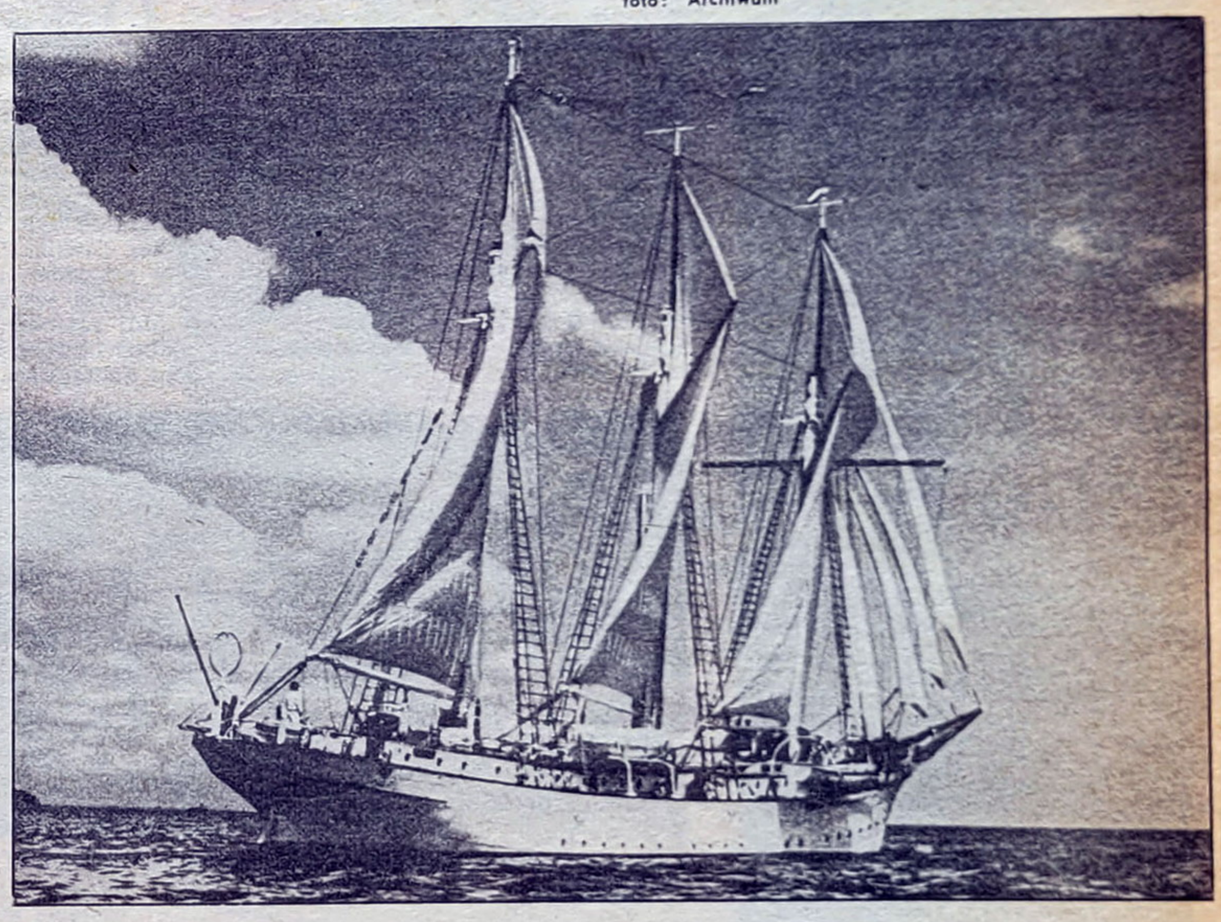

Samochody o których się mówi — SERIA I — NR 4

FIAT X1/9

Władze koncernu Fiata w Turynie szczycą się przy każdej okazji, że ich samochody — jak żadne inne — odpowiadają gustom przeciętnego użytkownika. Jest w tym wiele prawdy, bo każdy właściwie nowy model tego samochodu spotyka się z aprobatą światowego rynku motoryzacyjnego. Dzieje się tak m.in. dlatego, że konstruktorzy Fiata starają się o jak najprostsze rozwiązania, a nowości wprowadzają bardzo dyskretnie. Nie oznacza to, że w zakładach Fiata nie prowadzi się działalności eksperymentatorskiej. Jej owocem jest typ Fiata oznaczony technologicznym koryptonimem X 1/9. Już pierwszy rzut oka na ten model przekonuje, że jest on urzeczywistnieniem najnowszych tendencji w konstrukcji samochodów: linia klina skierowanego ostrzem ku przodowi i kryte reflektory to zewnętrzne cechy tej konstrukcji. Istotą jednak tego pojazdu jest centralnie umieszczony silnik, więc tuż za oparciem foteli: kierowcy i siedzącego obok pasażera. W związku z tym samochód jest dwuosobowy. Takie umiejscowienie silnika stwarza idealne niemal warunki dynamiczne samochodu.

Oto charakterystyka tego modelu:

pojemność cylindrów	1290 cm^3
moc maksymalna	75 KM
typ silnika	benzynowy, czterocylindrowy, umieszczony centralnie
gaźnik	Weber
instalacja elektryczna	12V
liczba przełożeń	cztery biegi synchronizowane plus wsteczny
hamulce	tarczowe na wszystkich kołach
ciężar	880 kg
szybkość maksymalna	170 km/godz

Fiat X 1/9 wynik eksperymentatorskiej działalności konstruktorów w zakładach Fiata. Samochód ten produkowany jest w bardzo krótkich seriach.

zdjęcie: B. Koperski

RAJDOWE OTRZĘSINY

LUBLIN. Nowi członkowie Harcerskiego Klubu Turystycznego „Kocherek", uczestniczący w rajdzie wokół Zalewu Zemborzyckiego, poddani zostali dość nietypowym obrzędom. Klęcząc i trzymając nad głową cegłę, recytowali takie oto słowa przysięgi: „Przyrzekam uroczyście uczestniczyć we wszystkich rajdach turystycznych, być pogodnym i wesołym, pomagać zawsze innym w potrzebie. Jeśli nie spełnię tych warunków, niech cegła którą trzymam spadnie na moją głowę!"

Pod historycznym dokumentem złożono podpisy umoczonym w tuszu... nosem, a następnie schowano go do butelki, zalakowano i zakopano w umówionym miejscu. (HSI)

REDAKCYJNA POCZTA

GŁUPIA HISTORIA

Od drugiej klasy siedzę z nią w jednej ławce. Mogę ją chyba nazwać przyjaciółką. Jest naprawdę fajna, ale... ma w zwyczaju pożyczać ode mnie różne rzeczy. A to książkę, a to zeszyt. Niestety, rzadko wracają do mnie, a jeśli już oddaje, to w stanie godnym pożałowania. Cały tygodniowy jadłospis mogę na nich odczytać!

Bardzo delikatnie starałam się wytłumaczyć, że coś jest nie w porządku. Niestety, sytuacja się powtarza. Boję się, że jeśli odmówię pożyczenia książki lub zeszytu, to ona się obrazi. Nie chcę jej stracić przez taką głupią historię.

Julita

CHCEMY POMOCY I ZROZUMIENIA

Jest mi bardzo ciężko. Czuję, że rodzice mnie nie kochają. Wydaje mi się, że oni nic o nas nie wiedzą i nie rozumieją naszych spraw.

Nie chcemy od nich zbyt wiele, tylko odrobinę pomocy i zrozumienia. Najgorzej, że rodzice nie chcą nawet słyszeć o naszych „miłościach"! Ja np. jestem zakochana. Wiem, że moja obecna miłość minie i pozostanie po niej wspomnienie. Nie umiem i nie stać mnie, na opowiedzenie o wszystkim co przeżywam, swoim najbliższym.

Czytelniczka

Ewa Jarzębska, ul. Kaczy Dół 10, 04-712 Warszawa, interesuje się geografią, szczególnie Afryką.

GŁOWA DO GÓRY!

W tym roku zostałam uczennicą I klasy LO. W „podstawówce" byłam jedną z najlepszych uczennic, marzyłam o skończeniu ogólniaka, zdobyciu matury. Chciałam studiować, by zostać nauczycielką. Teraz wystarczy, że spojrzę na zeszyty i książki, że pomyślę, ile nam zadają lekcji i mam wszystkiego dość! Uczucie to potęguje wspomnienie dawnej szkoły. Mam żal do otoczenia. Czemu nie urodziłam się osiem lat później? Często przypominają mi się słowa nauczycielki geografii: „zobaczysz, będziesz chciała do nas wrócić".

Marzę o ukończeniu szkoły średniej. Jednocześnie boję się porażki, której chyba nie przeżyję. Chciałabym ostrzec tych, którzy pochopnie wybierają szkołę.

„Licealistka"

Od redakcji: Wypowiedź „Licealistki" świadczy nie tyle o złym wyborze szkoły i pochopnej decyzji — bo przecież droga do zawodu nauczycielskiego prowadzi właśnie poprzez maturę i studia wyższe — co o dużych wymaganiach stawianych uczniom liceów ogólnokształcących. Szkoła, którą wybrała nasza korespondentka, przygotowuje młodzież do startu na studia wyższe. „Licealistka" jest rozgoryczona, gdyż zmieniła dotychczasowe środowisko (była zżyta ze starą „budą") na pewno ma trudności z organizacją własnego czasu, co sprawiają większe niż w „podstawówce" wymagania. Ale, jak powiadają doświadczeni ludzie, „pierwsze koty za płoty" — za miesiąc, dwa pierwszoklasistce będzie łatwiej. A za cztery lata po maturze będzie patrzeć z dystansem na dzisiejsze trudności. Będą ją czekały nowe...

AUTOSTOPEM DO MINARETÓW 4)

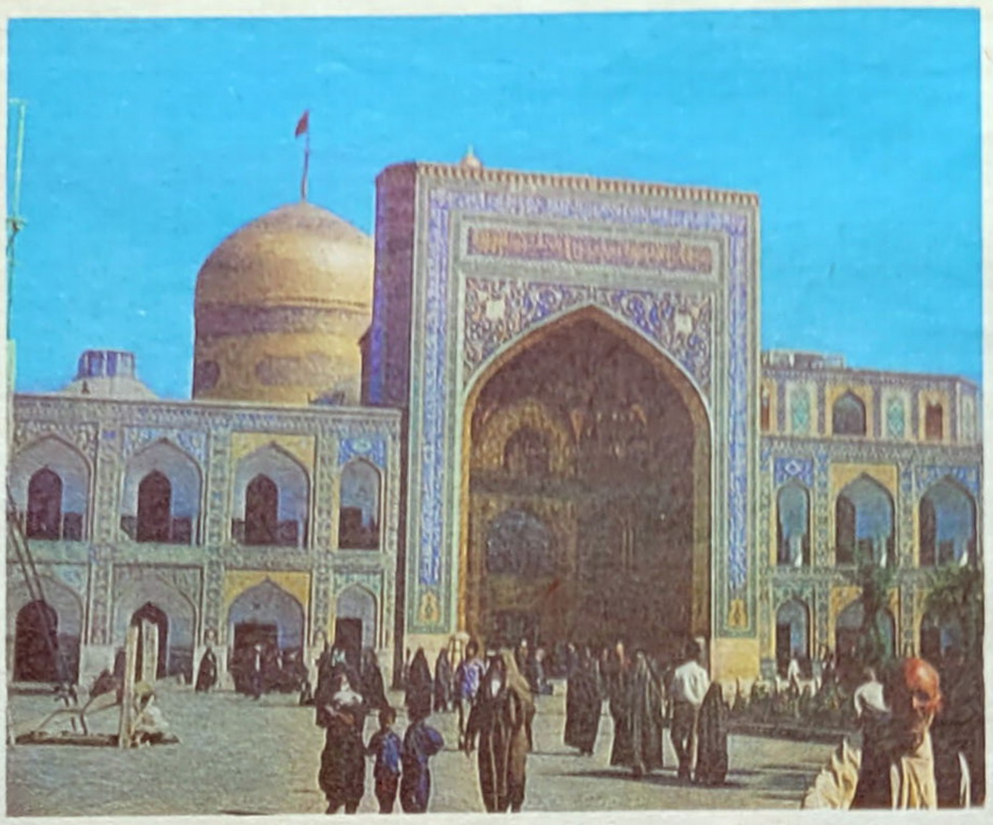

Meczet w Meszhedzie (Meshad). Równie piękne budowle spotykałem na terenie Afganistanu i Pakistanu.

POD SKRZYDŁAMI ALLACHA

TO ty mówisz po polsku?! — Zaskoczyło mnie to zupełnie. Nie spodziewałem się, że daleki Afganistan przywita mnie ojczystą mową.

Godzinę temu, bardzo zmęczeni dotarliśmy do granicy. Pomiędzy irańskim i afgańskim punktem kontroli granicznej jest około pięciokilometrowy pas ziemi „niczyjej". A skoro tak, to i połączenia autobusowego brak. W upalnych godzinach popołudnia, obładowani plecakami, przebyliśmy ten odcinek w dwie godziny.

Odprawa graniczna trwa tu dość długo. Najpierw paszporty, potem inni ludzie interesują się naszym zdrowiem sprawdzając książeczki szczepień i na samym końcu odbywa się odprawa celna. Młody żołnierz afgański dość dokładnie oglądał zawartość naszych bagaży. Domyśliliśmy się, że szuka narkotyków. Ten niezwykle opłacalny przemyt karany jest w Afganistanie bardzo surowo. Jeszcze niedawno temu, za czasów królestwa, po przyłapaniu kogoś na tym przestępstwie wydawano na delikwenta wyrok śmierci.

Ów żołnierz zbyt wiele czasu poświęcał mojemu worowi. Wprawdzie nie miałem tam nic zakazanego, ale zaczęło mnie to niepokoić. Nagle... znalazł! Trzymał w ręku rozmówki polsko-angielskie i oglądał je z wielkim zainteresowaniem. Po chwili spojrzał na mnie uważnie i wykrztusił:

— To ty mówisz po polsku? Zaskoczenie było obustronne. Ale tylko przez chwilę. Za momencik gadaliśmy już jeden przez drugiego przekrzykując się wzajemnie.

Mój rozmówca nazywał się Mir Zahed i pochodził z Kabulu. Po polsku nauczył się oczywiście w naszym kraju. W Nysie koło Opola ukończył średnią szkołę leśniczą. Jego marzeniem była dalsza kontynuacja nauki w Polsce, na wydziale leśnictwa Akademii Rolniczej. Mira bardzo interesowały nowinki z naszego kraju. Niezwykle też ucieszył się z prezentu jaki mu ofiarowałem — kilka gazet i magazynów w języku polskim. Odwdzięczył się udzielając mi masę praktycznych informacji o Afganistanie.

TYMCZASEM moi towarzysze podróży patrzyli na nas z zainteresowaniem.

— Czy to twój przyjaciel? A może znajomy? — wypytywali.

— Widzicie, Polska to taki kraj, że wystarczy przebywać tam jeden dzień, by potem wszystkich spotkanych Polaków traktować jak przyjaciół. Zresztą, sami widzicie... wypaliłem.

Wszyscy jak jeden mąż wyrazili chęć odwiedzenia naszej ojczyzny.

AFGANISTAN jest jednym z nielicznych krajów, który nigdy nie doznał smaku obcej okupacji. W XIX i w początkach XX wieku narażony był stale na agresywne działania Anglików. Trzykrotnie stawiał zbrojny opór najeźdźcom. Zwycięska wojna 1918 roku zakończyła okres militarnej interwencji. Do dziś jednak pozostała tu wroga nieufność do wszystkiego co angielskie.

Latem bilety na dachu afgańskiego autobusu kosztują drożej niż wewnątrz.
zdjęcie: J. Chocilowski

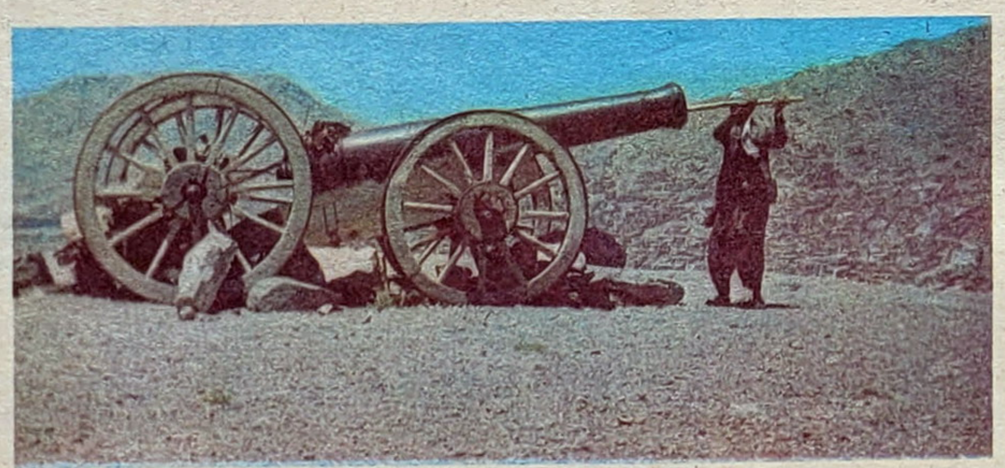

Kabulska „Wieża Mariacka". Zabytkowe działo swoim wystrzałem obwieszcza południe.

(zdjęcia kolorowe: A. Sobotka)

Po bardzo serdecznym pożegnaniu z Mirem odjechaliśmy autobusem do Heratu. Wśród około czterdziestu pasażerów przewagę stanowili Afgańczycy. Oficjalną religią jest tu islam wyznania sunnickiego. Sunnici są odłamem muzułmanów, który obok Koranu opiera się w swoich wierzeniach na tradycjach praw i przepisów Mahometa i jego następców.

ZACHODZIŁO słońce, kiedy zupełnie niespodziewanie w pustym stepie zatrzymał się autobus. Ale widać był w tym jakiś cel, bo tubylcy zaczęli opuszczać pojazd. Każdy zabierał ze sobą spore zawiniątko. Zaciekawiony patrzyłem, co będzie dalej. Po wyjściu ustawili się w rządku i spod pach wyciągnęli małe dywaniki. Po chwili w zgodnym szeregu i w równym rytmie rozpoczęli oddawanie hołdu Allachowi. W pustym stepie, mając przed sobą zachodzące słońce, a z boku postrzępione łańcuchy górskie, wąż pochylających się postaci wyglądał bardzo malowniczo i... egzotycznie. Wystarczyło jednak spojrzeć w prawo i cały czar pryskał. Stał tam bowiem najnowszy model komfortowego Mercedesa i czekał na gorliwych wyznawców Mahometa.

ZATRZYMALIŚMY się w Heracie, w małym hoteliku w centrum miasta. Natychmiast udaliśmy się na kolację. Wprawdzie muzułmanie nie jedzą mięsa wieprzowego, ale... pojeść można zupełnie smacznie. Zamówiliśmy czalaf. Jest to popularna potrawa składająca się z ryżu i mięsa. Przeważnie są to kawałki drobiu. Do tego płaskie placuszki kukurydziane i obowiązkowo na deser „czaj". Herbatę pija się tu zieloną i czarną. Czarną, „czaj-aja", wlewa się do napełnionej cukrem szklanki i wypija bez mieszania. „Sabaz" o kolorze zielonym pita jest zupełnie bez cukru. Działa ona dobrze na dolegliwości wątroby i żołądka. Gdy przyszło do płacenia rachunku, postanowiłem sprawdzić się w perskim i spytałem.

— Czand ki ma dora? — Kelner przyniósł nową porcję czaju... Zajrzałem więc do ściągawki i już z lepszą dykcją spytałem.

— Ile kosztuje? Zostałem zrozumiany. Po wymienieniu ceny z przyzwyczajenia powiedziałem: „Bisjor". Facet wymienił natychmiast niższą cenę. Teraz już było „bisiorhub", czyli bardzo dobrze.

PRZEZ Kandahar dojechaliśmy do Kabulu. Stolica zachwyca swoim położeniem. Leży na zboczach dwóch gór, na wysokości 1800 m npm. Powoduje to, że noce są tu dość chłodne. Kiedyś miasto otaczał cały system murów obronnych. Dziś jego ślady zachowały się tylko w wyżej położonej części miasta. Zwiedzam ogrody Babura. Ten założyciel dynastii Wielkich Mogołów wybrał w 1530 roku Kabul miastem swego pobytu.

Po kilkudniowym pobycie w stolicy pora wyruszać dalej. Dowiaduję się o połączenie z Peszewarem. W Afganistanie nie ma kolei. Podróż można więc kontynuować tylko autobusem. Kilka konkurujących ze sobą firm przewozowych skupiło się na jednej uliczce. Rywalizacja ostra. Wychodzimy na tym dobrze, bo dla zdobycia pasażera celowo opuszczają cenę. A więc do zobaczenia w Pakistanie!

c.d.n.

ANDRZEJ SOBOTKA

ZNAKI DROGOWE

Wśród znaków drogowych w grupie nazwanej „znakami zakazu" bardzo ważną rolę w zagwarantowaniu bezpieczeństwa odgrywają te, które nakładają na kierowców ograniczenia w zakresie szybkości jazdy. Przypominamy, że znaki w tej grupie mają kształt okrągły z białym tłem, czerwonym obrzeżem i czarnymi napisami.

Wspominaliśmy już, że znaki w grupie „znaków zakazu" obowiązują zazwyczaj od miejsca ich ustawienia do najbliższego skrzyżowania, które je automatycznie kasuje. Inaczej rzecz się ma w przypadku znaków zakazu przekraczania danej szybkości jazdy.

Rys. A informuje, że od miejsca ustawienia znaku zakazuje się przekraczać szybkość 30 km/godz. Zakaz ten obowiązuje aż do odwołania specjalnym znakiem (rys. B), umieszczanym zazwyczaj po lewej stronie drogi.

Znak pokazany na rys. C oznacza zakaz przekraczania szybkości jazdy na całym obszarze miejscowości wskazanej na tablicy, natomiast znak pokazany na rys. D zakazuje większej, niż wskazana, szybkości na odcinku drogi danego numeru aż do odwołania znakiem pokazanym na rys. B.

Redaguje: WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!
Dziś kilka nowinek redakcyjnych:

TELEWIZJA

Krasnoludek wytrzasnął skądś nowego naszego kumpla Telemarka. Przedstawiam go Wam.

Telemarek zawsze wie, co jest w programie pierwszym...

...i w drugim...

...i w kolorze!

Przyznacie, że Telemarek najsympatyczniej wygląda jednak z zamkniętą, uśmiechniętą buzią.

NOWOCZESNOŚĆ

Usługowa Spółdzielnia Krasnoludków z Inowrocławia zaopatrzyła redakcję „Świata Młodych" w komputer! Widok z przodu...

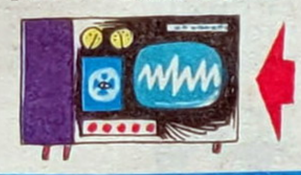

...i z tyłu.

MOTORYZACJA

Krasnoludek jako Dyrektor Agencji „EUREKA" wystarał się ostatnio o przydział służbowego samochodu. Oto jedno z ostatnich zdjęć Dyrektora na tle jego wozu.

HODOWLA

Przedstawiam jeszcze jedną nową koleżankę, której nie znacie. Nazywa się **BUBA** i pochodzi spod Pułtuska. Bardzo miła!

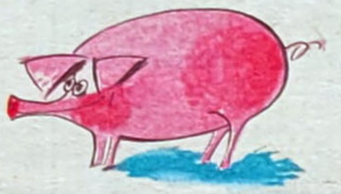

SPORT

Mamy basen w redakcji! Na zdjęciu: Rzepinka zażywa kąpieli w towarzystwie Aligatorka będącego u nas ratownikiem.

Przypominamy, że konkurs na nazwę Usługowej Spółdzielni Krasnoludków trwa! Przysyłajcie Wasze propozycje na kartkach pocztowych!

Zarząd Spółdzielni

RZEPKLUB

Tajemnicza „Anka" przysłała mi część swej kolekcji humorków. Oto dwa z nich:

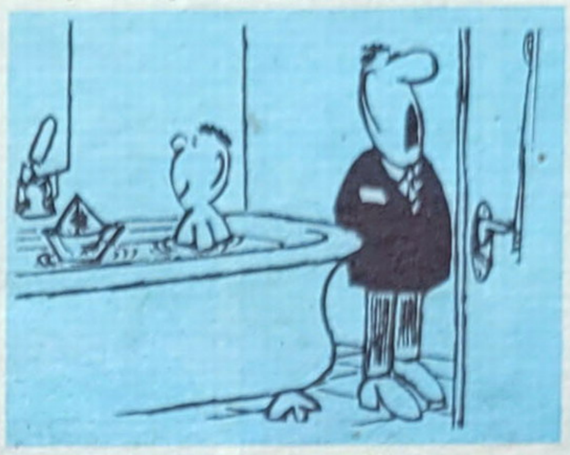

— Nie szukaj mojej gazety. Już ją znalazłem!

— A nie mówiłam ci, żebyś nie obcinał włosów w przeddzień koronacji?!...

— Niechże się pan przestanie kręcić!..

rys. W. Lewiński

PŁYWAJĄCY INSTYTUT

Za pomocą rakiet meteorologicznych prowadzone są aktualne badania dla opracowania długoterminowych prognoz pogody.

„Profesor Wize" jest jednym z wielu pływających instytutów radzieckich. Na statku znajduje się dwadzieścia dziewięć laboratoriów, wyposażonych w urządzenia do badania głębin dna oceanów, atmosfery i jonosfery, do prowadzenia obserwacji astronomicznych. „Kosmodrom", czyli wyrzutnia rakietowa, pozwala wystrzelać na wielkie wysokości rakiety meteorologiczne.

Zgodnie ze swoim programem naukowym statek całymi miesiącami pływa między Bałtykiem a morzami południowymi, docierając do Australii i Antarktydy. Obecnie bierze udział w międzynarodowym eksperymencie „Tropeks 74" i prowadzi badania w sferze tropikalnej Oceanu Atlantyckiego, oddziałującej wydatnie na atmosferę półkuli północnej. (bz)

KN

Być sobą — łatwo czy trudno?

Podsumowanie dyskusji: „Myślę i mówię"

„Trzeba po prostu zawsze i wszędzie być sobą, wtedy nie będzie żadnych komplikacji" — krótko i zwięźle próbował podsumować tę dyskusję **„Blondyn"**. Ale sprawa na temat której wspólnie dyskutowaliśmy przez kilka tygodni, w rzeczywistości tak prosta nie jest.

Opisane sytuacje, które stały się tej dyskusji początkiem, nazwaliście różnymi słowami. **Basia D. z Kolna** pisała o komedii, **Iwona G. z Prudnika** — o pozie, **Marek K. z Warszawy** — o grze... Byliście w zasadzie zgodni, że jest to postępowanie przynoszące więcej szkód niż korzyści.

Z drugiej jednak strony przytaczaliście liczne konkretne przykłady świadczące o tym, że bardzo często trudno jest uniknąć takiego postępowania. W sprawie np. **Wojtka** przyszło wiele listów potępiających jego „metodę" i jeszcze więcej mówiących o tym, że niestety okoliczności często zmuszają do zajmowania podobnej postawy. Trudno powiedzieć, czy Wojtek straciłby opinię bardzo dobrego ucznia, gdyby zadawał pytania, kiedy czegoś nie rozumie na lekcji. Może tak, a może nie... Nie zadając pytań, stracił natomiast na pewno możliwość lepszego opanowania materiału. Z dwóch możliwości wybrał gorszą.

W życiu bowiem nieustannie dokonujemy wyboru. Czasem między dobrem a złem. I wtedy wszystko jest proste. Często jednak między lepszym a gorszym. Niekiedy to, co lepsze na dziś, przyniesie szkody w przyszłości. I wtedy wszystko się komplikuje.

Często dokonanie lepszego wyboru utrudnia nam obawa, strach. Niektórzy obawiają się opinii dorosłych — rodziców, nauczycieli, inni — rówieśników. Każdy chciałby, żeby oceniano go jak najlepiej. I to jest zrozumiałe! Niezrozumiałe jest natomiast powszechne przekonanie, że do uzyskania tej oceny konieczna jest jakaś gra, udawanie, poza. Czy nie jest to zbyt daleko posunięta skromność? A może zdajemy sobie sprawę, że powinniśmy być inni i w ten sposób nadrabiamy?

Dramatyczny w swej wymowie był list **„Marianny"**. Myślę, że ma sporo racji. Rzeczywiście trzeba mieć trochę odwagi, by być sobą w środowisku młodzieżowym. Różne mody, niepisane zwyczaje i ostra drwina w stosunku do tych, którzy się nie podporządkują, narzucają pewien styl bycia. Ale przecież zmieniać zwyczaje tego świata nastolatków możecie tylko sami. W końcu przecież są one tworzone i przyjmowane również przez tych, którzy nimi — tak jak „Marianna" — gardzą. Gardzić — to brzmi bardzo patetycznie, ale mimo wszystko jest to postawa bierna.

Jeśli chce się coś zmienić, trzeba umieć się przeciwstawić. Nie jest to łatwe, ale możliwe. Jeden z myślicieli włoskiego Odrodzenia twierdził, że „ducha w człowieku można złamać tylko za jego własnym przyzwoleniem". Jest w tym zdaniu wielka życiowa prawda.

I wreszcie: co to znaczy zawsze i wszędzie być sobą? Np. u dentysty — boli jak diabli. Chciałoby się krzyczeć i płakać. A jednak powstrzymujemy się i jesteśmy dumni, kiedy uda nam się ani pisnąć. Jest w tym coś z udawania, ale przede wszystkim jest to pokonywanie swojej słabości. Zastęp wybiera się na wycieczkę do lasu, a któryś z harcerzy wolałby pójść do kina. Podporządkował się jednak większości. Czy przestał być sobą? Jesteśmy w schronisku młodzieżowym, humory dopisują. Jest już godzina 22.00, a nam wcale nie chce się spać. „Porozrabialibyśmy" jeszcze trochę. A tu obowiązuje cisza nocna. Czy przestaniemy być sobą, jeśli podporządkujemy się temu przepisowi? I w jednym i w drugim wypadku dostosowaliśmy tylko swoje postępowanie do zasad, których przestrzegania wymaga współżycie z innymi ludźmi.

Bo „być sobą" — to wcale nie znaczy robić tylko i zawsze to, na co się ma w danej chwili ochotę. Znaczy to natomiast nigdy nie czynić nic wbrew nakazom rozumu i serca. I dlatego często nie jest to takie proste. Wymaga rozróżnienia między przekonaniem a zachcianką, rozwagi przy dokonywaniu wyboru, a czasem i sporo odwagi.

Na koniec — sytuacja z listu **Agaty**. Prawie wszyscy chłopcy, którzy wypowiadali się na ten temat, ostro potępiają dziewczęta za udawanie, że nie mają ochoty pójść do kina, na prywatkę czy na spacer. Dziewczęta z kolei współczując Agacie, że straciła kolegę, w znakomitej większości sądzą, że nie mogą postępować inaczej, ponieważ chłopcy nie mieliby dla nich szacunku. Uważaliby je za „łatwe". Myślę, że jest w tym trochę przesady i nieporozumienia, trochę naśladownictwa tzw. „gry uczuciowej" ludzi dorosłych. Jeśli się chce pozyskać trwałe uczucia partnera lub partnerki, lub podsycać dłużej trwający związek uczuciowy, stosuje się czasem taką „grę", która by zmuszała drugą osobę do oczekiwania, budziła uczucia tęsknoty... Czasem przynosi to pożądany rezultat, czasem kończy się podobnie jak w wypadku Agaty. Stosowanie jednak takiej gry, kiedy kolega szkolny proponuje wspólnie pójść gdzieś, nie ma większego sensu. Przecież przyjęcie takiej propozycji nie jest żadną deklaracją uczuć.

Łatwo więc czy trudno być sobą? Różnie to bywa. Czasami nawet bardzo trudno, ale trzeba być i w końcu najczęściej się JEST sobą. Ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami, których przecież na dłuższą metę nie da się ukryć żadnym udawaniem, pozą czy grą.

EWA KŁOSIEWICZ

JONKA JONEK I... KLEKS

TEKST I RYSUNKI – S. PAWEŁ

CO TE WRÓBLE WYPRAWIAJĄ!

W 20 krajach, od Nowej Zelandii po Wielką Brytanię, współpracujący z Polską ornitolodzy uważnie obserwują ptaki — ziarnojady, a zwłaszcza najbardziej łase na ziarno wróble. Rolnicy narzekają, że są to szkodniki. Nie gardzą one jednak również nasionami chwastów. A więc szkodniki czy sprzymierzeńcy? Badania m. in. w tej sprawie prowadzi Międzynarodowy Ośrodek Badań nad ptakami-ziarnojadami pod kierunkiem znanego ornitologa doc. dra Jana Pińkowskiego z Instytutu Ekologii PAN w Dziekanowie Leśnym koło Warszawy.

(wg „Dziennika Łódzkiego" — bis)

ELEKTRONICZNY STRAŻNIK

Dzwonki alarmowe w muzeum! Zginął cenny obraz w sali nr 8! Złodziej schwytany na miejscu przestępstwa! Umożliwiła to specjalna przystawka telewizji przemysłowej skonstruowana w firmie Siemens (RFN). Sekret polega na tym, że elektroniczny strażnik ma zarejestrowany w „sztucznej pamięci" np. widok sali muzealnej, gabloty jubilerskiej lub filatelistycznej. Każda różnica między stanem pierwotnym i aktualnie obserwowanym uruchamia natychmiast dzwonki i światła alarmowe.

(wg „Dziennika Łódzkiego" — bis)

NAFTA POD LODAMI ARKTYKI?

KANADA. Mały okręt podwodny „Narwhal II" należący do spółki kanadyjskiej Access w Toronto, poruszany bateriami elektrycznymi (tylko 3 osoby załogi!) bada obecność złóż ropy naftowej i gazu pod lodowymi wyspami Oceanu Arktycznego w odległości około 100 km od Bieguna Północnego. Zasoby są tam prawdopodobnie 12 razy większe niż wykryte na Alasce, ale wiercenia w ponad 2-metrowej warstwie lodu, pod którą znajduje się 300-metrowa głębia, będą bardzo trudne.

(Interpress — bis)

DLACZEGO OCALAŁY KANGURY?

AUSTRALIA. Przed 20—30 tysiącami lat Australię zamieszkiwały lwy i wilki — torbacze i inne zwierzęta z tej podgromady, niekiedy wielkości dzisiejszego nosorożca. Ocalały tylko kangury — najlepsze skoczki świata spośród ssaków. Badania naukowe wykazały, że kangur odbijając się od ziemi jak piłka część energii magazynuje w niezwykle silnym i elastycznym ścięgnie Achillesa. Stąd można przypuszczać, że kangury ocalały dzięki... ucieczce, najmniej rujnującej siły.

(wg „Gazety Białostockiej" — bis)

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

REDAGUJE KOLEGIUM. Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Drogakupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pietecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. nacz. 21-15-61
Sekr. redakcji 29-21-42
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa. Telefon dyrektora 28-99-77. Biuro Reklam i Ogłoszeń, ulica Wilcza nr 52, telefon 28-97-92. Prenumerata miesięczna zł 19,50, kwartalna zł 58,50. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100029 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-339 Warszawa, do 19 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch" ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa konto PKO nr I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzedzenie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-339 Warszawa.

Opracowanie graficzne:
Szarlota Paweł

Redakcja techniczna
Anna Berft
Witold Stefańczak.

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Nr zam. 89 3139 W-69
Nr indeksu 35470

WŁADYSŁAW KRAPIWIN

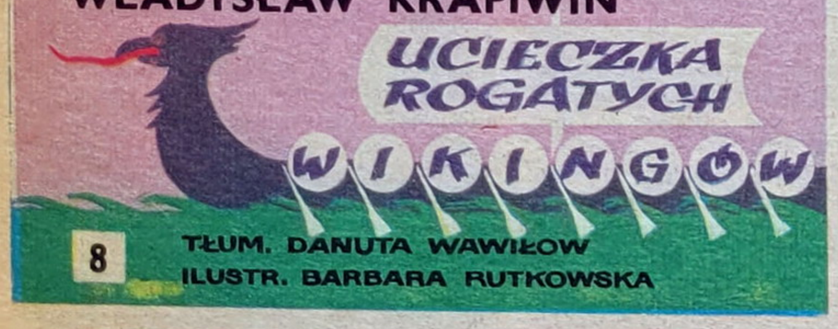

8

TŁUM. DANUTA WAWIŁOW
ILUSTR. BARBARA RUTKOWSKA

Jakie to niebezpieczeństwa, jak nie doceniać przeciwnika! Czym były dla rozjuszonej Lipy cienkie dzidy! Mógł ją powstrzymać jedynie wystrzał armatni.

Rozległ się trzask pękającej tektury i rozproszone okrzyki Wikingów. Szyk drgnął i rozpadł się. Lipa znikła w gąszczu dzid, hełmów i tarcz. Szalała teraz w samym środku gromady rogatych wojowników.

W armii Wikingów gwałtownie rosła panika.

— Wściekła się? — rozległ się krzyk, niby sygnał do ucieczki.

Rycerze rzucili się do furtek i drzwi, wskakiwali na płoty, zaścielając pole bitwy rogatymi garnkami i płomiennymi czworokątami tarcz. Co prawda, czterej spośród nich, stojąc ramię przy ramieniu usiłowali powstrzymać własną piersią rozszalałego wroga, ale rzucili się do ucieczki, gdy tylko Lipa zwróciła na nich swoje płonące oko.

Nie rzucił broni jedynie jarl. Groźny wódz Wikingów nie mógł opuścić pola bitwy, pozostawiając na nim miecz i tarczę. Z dzidy także nie chciał zrezygnować. Zarzuciwszy tarczę na ramiona, z dzidą pod pachą, Samochin żwawym truchtem ruszył ku swojej furtce. Błyszczący hełm spadł mu z głowy na drogę i jakiś czas, brzęcząc i podskakując, toczył się za właścicielem. Potem zatrzymał się w porośniętym trawą rowie.

Gdyby Tolek odwrócił tarczę pomalowaną stroną do siebie, łatwo uszedłby pogoni. Ale tekturowy kwadrat trząsł mu się na plecach, lśniąc pomarańczową farbą i Lipa uznała to za szyderstwo. Zwiększając szybkość, pomknęła za ostatnim Wikingiem, dopędziła go i zaatakowała z tyłu. Nie trafiła rogami w tarczę, wymierzyła więc niżej, ale dla Tolka nie było to pociechą.

Po dwóch następnych ciosach, Tolek zrozumiał, że nie ma ratunku. Rzucił broń pod krzywą topolę i ze zręcznością cyrkowca wspiął się na grubą gałąź.

Lipa przystanęła. Jej boki, okryte postrzępioną sierścią, unosiły się i opadały w wytężonym oddechu. Kopnęła porzuconą tarczę i beknęła ze wstrętem.

— Me-e...

Najwidoczniej znaczyło to po koziemu „ohyda".

Tolek patrzył na nią z rozpaczliwą rezygnacją.

Zwycięzcy otoczyli topolę.

— Siedzisz sobie? — spytała czule Wika. — No i jak, wygodnie ci tam?

— Ujdzie — odparł wymijająco Tolek, powoli wracając do siebie.

— Złaź, dżabo rogata — zażądał Johnny.

— A figa — powiedział Tolek.

— Potem będzie gorzej — uprzedził Borys.

— Ściągniemy cię za spodnie — przyobiecał Staś.

— Spróbuj! Jak ci dołożę obcasem w nos to zobaczysz.

Sierożka milczał uważając, że pokonany wróg nie jest godny uwagi. Głaskał Lipę i drapał ją za uchem. Lipa chrypiała i zezowała w stronę tarczy. Sierożka obrócił tarczę malowaną stroną do ziemi, potem spojrzał na Tolka i spytał chłopców:

— Co z nim robić?

— Dać mu porządnie na pamiątkę — ponuro rzucił Johnny.

— Dziesięć razy po karku — zaproponował Staś.

— O właśnie — podtrzymał go Borys.

— Nie wolno — z żalem powiedział Sierożka. — Jeńcy są nietykalni.

— A chociaż dwa razy można jeńcowi dołożyć? — z nadzieją powiedział Staś.

— Nie jestem jeszcze jeńcem — odezwał się Tolek. — Weźmiecie mnie najpierw do niewoli.

— Wcale nam nie zależy — powiedziała Wiktoria. — Siedź sobie jak ci wygodnie. My możemy poczekać. Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

Tolek poczuł nagle, że gałąź jest bardzo twarda i nie zanadto gruba. Przy każdym ruchu skrzypiała i trzeszczała.

— Będziecie mnie bić, jak zejdę?

— Nie będziemy — odparł Sierożka. — Nie zależy nam na takich...

— Od kozy ci nie wystarczy? — uśmiechnęła się Wika.

— Weźcie ją stąd — ponuro powiedział Tolek. — Gdzieście wytrzasnęli taką bestię...

Wika odprowadziła Lipę na bok. Tolek uczepił się gałęzi i zeskoczył na trawę.

— Zabieraj swój majdan i już cię tu nie ma — powiedział Sierożka.

Tolek podniósł dzidę, miecz i tarczę. Wika zasłoniła Lipie oczy rękami.

— Tylu rogatych nie dało rady jednej kozie — parsknął Johnny.

— Jeszcze raz z nami zadrzecie, to wystawimy cztery kozły bojowe — obiecał Sierożka.

W zapale trochę przesadził. Czterech kozłów nie uzbierałby na wszystkich okolicznych ulicach. Ale Tolek milczał. Ciągnąc ze sobą broń, odchodził w stronę swego domu.

Tak skończyła się historia z Wikingami.

KONIEC